

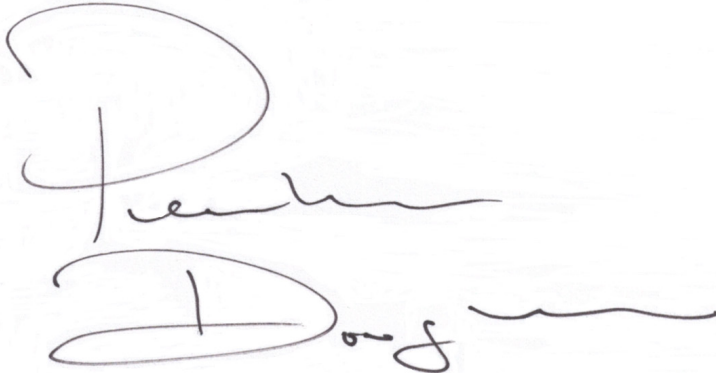
PENELOPE DOUGLAS

WINTER FOR B



PENELOPE DOUGLAS

FIVE BROTHERS

A handwritten signature in purple ink, reading "Penelope Douglas". The signature is written in a cursive, flowing style. The first name "Penelope" is on the top line, and the last name "Douglas" is on the bottom line, with a long horizontal flourish extending to the right.

Tłumaczenie
Edyta Misiewicz-Hulewska

Tytuł oryginału: *Five Brothers*

Copyright © Penelope Douglas 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Moch

Korekta: Katarzyna Dziedzicka, Aga Dubicka, Natalia Szoppa

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Ashlee O'Brien

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-037-2 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Ku Garfield Avenue 1438

Od AUTORKI

Five Brothers jest jednotomową powieścią, której akcja toczy się w tym samym świecie przedstawionym, co moja książka *Tryst Six Venom*. Znajomość wcześniejszej historii nie jest konieczna, aczkolwiek może okazać się pomocna, gdyż bracia Jaeger pojawiają się w niej bardzo często.

Drodzy Czytelnicy,

ta powieść porusza trudne emocjonalnie kwestie, w tym wątpliwej zgody, wzmianki o przemocy domowej, napaści seksualnej i rozmowy na temat samobójstwa. Osoby, które mogą poczuć się dotknięte taką treścią, powinny rozważyć, czy chcą kontynuować lekturę.

PLAYLISTA

Afterlife – Avenged Sevenfold
Blood in the Water – Ayrton Jones
Careless Whisper – Seether
Coming Down – Five Finger Death Punch
Happy Together – Filter
Heron Blue – Sun Kil Moon
High Enough – Damn Yankees
In the Woods Somewhere – Hozier
Raise Hell – Brandi Carlile
Shout – Tears for Fears
Shout 2000 – MXMS
Take the World – She Wants Revenge
Twist of Fate – Olivia Newton-John
Walking Up Beside You – Stabbing Westward
Where the River Flows – Collective Soul
Whispers in the Hall – Chromatics
Your Woman – GYM

Rozdział 1

Krisjen

Nie włócz się samotnie po nocy.

Zaciskam pięści na brzegu spódniczki w szkocką kratę i ogładam się przez ramię. Ciemna, opustoszała ulica wiję się w mrocznej otchłani niczym tunel pod baldachimem drzew. Blask księżyca o północy powleka liście niebieską poświatą, a październikowy wiatr smaga moimi włosami o policzki.

Ruszam przed siebie. Serce mocno tłucze mi się w piersi.

Nie włócz się samotnie po nocy.

Moi rodzice chyba nigdy mnie tak nie ostrzegali, ale przekonałam się o tym na własnej skórze. Świat jest pełen ludzi, którzy chcą nas skrzywdzić tylko dlatego, że mogą to zrobić, zwłaszcza gdy im to ułatwiamy.

Kobiety nie powinny mieć zbyt dużej masy mięśniowej. Nie powinnyśmy grzeszyć nadmierną inteligencją ani uczyć się

dysponować pieniędzmi. Niepotrzebna nam wiedza, jak poruszać się w tłumie, po mieście albo na lotnisku, czy jak dokonać wyboru samochodu, który chcemy kupić. Pozwólmy prowadzić mężczyznę, jeśli mamy jakiegoś u swego boku, a rezerwacji w restauracji zawsze dokonujemy na jego nazwisko.

Tak wmawiali mi rodzice.

W życiu wszystko sprowadza się do władzy. Co prawda nie uczono mnie, że żadnej nie mam, wmawiano mi jednak, że będę się bardziej podobać mężczyznom, jeżeli nie będę jej okazywać.

Las ciągnący się po obu stronach drogi zamyka mnie w swoich szponach. Wyczuwam w nim obecność postaci, których tam nie ma. Ukrywają się pośród drzew. Obserwują mnie. Jakby niebezpieczeństwo wyczuwało, kiedy jesteśmy bezbronni, i pojawiało się dokładnie w tym miejscu i czasie. Seryjni mordercy na letnich obozach zawsze wiedzą, kiedy dziewczyna oddziela się od grupy, nieprawdaż? Nieważne, gdzie znajduje się jej obóz i nawet jeśli zabójca akurat przebywa w tym czasie na innym.

Aczkolwiek zamiast się bać, spoglądam w częściowo odsłonięte niebo, które ukazuje sklepienie zachwycająco jasnych gwiazd. Cieszę się, że jestem tu sama. Na ciemnej drodze, z dala od światła miasta.

Ściskam w pięści materiał szkolnej spódniczki, a miękka tkanina koszuli lepi się do mojej wilgotnej skóry. Piersi ocierają mi się o materiał.

Za kilka miesięcy będzie widoczny Jowisz. Zapomniałam, co można zobaczyć na niebie o tej porze roku, ale miło jest ujrzeć cokolwiek. Nadbrzeżne miasteczka Florydy w sezonie huraganów nie mają lekko. Wiecznie nadciągają tu chmury.

– Potrzebujesz podwózki? – Obcy głos mnie zaskakuje. Nie słyszałam za sobą dźwięków silnika.

Odwracam się, a serce zaczyna mi bić szybciej. Napotykam parę zielonych oczu obserwujących mnie z pick-upa. Schodzę z drogi na żwir, a wóz wlecze się obok mnie.

Chłopak opiera ramię o drzwi. Nie ma na sobie koszuli, a każdy cal odsłoniętego torsu i szyi jest pokryty nieskazitelną opalenizną.

Na pewno pracuje na zewnątrz, a sądząc po barwie skóry, często robi to w samych spodniach.

Koleś mieszkający po drugiej stronie torów.

Czarne włosy upchnął pod bejsbolówką włożoną daszkiem do tyłu, oczy zaś błyszczą mu w znany mi sposób. Mężczyźni patrzyli tak na mnie dużo wcześniej, niż powinni.

– Nie, dziękuję. – Przełykam ślinę.

Ruszam, czekając, aż naciśnie pedał gazu i odjedzie, ale on nadal wlecze się obok mnie. Czuję, jak mięśnie moich ud napinają się, szykując się do ucieczki. Odsuwam się coraz dalej, czując na plecach jego wzrok.

– Wiesz, czego ci trzeba? – Ponownie mnie zaczepia. Kątem oka dostrzegam jego samochód. – Dziewczyna taka jak ty powinna mieć chłopaka.

Kosmyk moich kasztanowych włosów powiewa na wietrze i chłoszcze mnie po twarzy. Ponownie zaciskam ręce na spódnicy, a końce mojej białej koszuli zwisają niemal równo z jej rąbkami.

– Kogoś, kto się tobą zaopiekuje i będzie cię woził – oznajmia. – Chciałabyś mężczyzny?

Na te słowa cierpie mi skóra. Patrzę na drogę przed sobą. Głębszy mrok. Większa pustka. Nikt nie wie, gdzie się podziewam.

– Chodź do mnie – nakłania niemal szeptem.

Zasycha mi w ustach.

On nie prosi.

Słyszę skrzypienie otwieranych drzwi i przystaję. Odwracam się powoli i obserwuję, jak człowiek wyskakuje z kabiny.

Uciekaj.

Zostawia otwarte drzwi, spuszcza głowę i zbliża się do mnie powoli, jakbym była psem, którego trzeba uwiązać na smyczy, zanim zdoła uciec.

Wiej, ponaglam się w myślach.

Robię krok do tyłu, lecz on wyciąga rękę i łapie kosmyk moich dotykających policzek włosów.

Nie patrzy na niego. Spogląda mi w oczy.

Jest młody. Niewiele starszy ode mnie, ale zdecydowanie wyższy. Lepiej zbudowany.

I stoi zbyt blisko.

Odwracam się, jednak zanim udaje mi się zrobić krok, chwytam mnie i przyciąga do swojej klaty. Łapię oddech, czując jedną z jego rąk na swojej piersi, a drugą wsuwającą mi się między nogi.

– O Boże! Masz tu coś dobrego, co? – dyszy mi do ucha, masując moją cipkę przez bieliznę. Z jego ust wyrывa się jęk.

– Nie... – mówię i się wiję.

Wsuwa rękę pod moje majtki i pociera mnie, zasysając powietrze przez zęby.

– Wsiadaj do samochodu. – Obraca mnie, puszcza i popycha w kierunku auta, zanim udaje mi się rzucić do ucieczki. – Teraz ja jestem twoim facetem, skarbie – warczy.

Rozglądam się na boki, lecz chłopak mnie popycha. Otwarte drzwi blokują mi drogę ucieczki w lewo, on zaś z prawej strony. Gramolę się do pick-upa, przewracam się i czołgam możliwie najdalej, aż uderzam plecami o drzwi.

Łapię kłamkę, ale zamek klika, zanim zdążę szarpnąć nią w górę i w dół, by próbować się wydostać. Facet wbija we mnie wzrok, wsiada do wozu i zatrzaskuje drzwi. Nie jestem w stanie się ruszyć. Zaciskam uda.

On wędruje po mnie wzrokiem i przygląda się moim nogom, które widać spod podciągniętej spódnicy. Obciążam ją.

– Cholera – mamrocze, poruszając językiem w ustach.

Odpala silnik i naciska pedał gazu.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Do miejsca, w którym będę mógł poświęcić trochę uwagi swojej dziewczynie – odpowiada.

Jego oczy błyszczą, gdy skupia się na drodze, a strużka potu spływa mu po klatce piersiowej. Śledzę ją wzrokiem, jak sunie po każdym mięśniu.

Ma ciemniejsze włosy za uchem, sklezione przez pot. Obserwuję, jak przygryza wargę i wpatruje się w drogę. Gładka, młoda szyja. Wszystkie jego mięśnie się napinają, kiedy zaciska rękę na kierownicy. Nie ma tatuaży, tylko bliznę na brwi, małe rozcięcie, gdzie nie rosną włosy.

Wbijam paznokcie w siedzenie.

Powinnam była wysilić się z ucieczką. Uderzyć go. Kopnąć.

Zjeżdża z drogi na zwirową dróżkę i ostro skręca w lewo na niewielki, otoczony lasem parking. Ludzie często przyjeżdżają tu pojeździć na quadach. Pełno tu ich śladów.

Jednak nocą parking pustoszeje.

Jesteśmy sami.

Zatrzymuje samochód i gasi silnik, a w kabinie zapadają egipskie ciemności.

Czuję uchwyt na kostkach. Chłopak szarpie mnie, przesuwając po siedzeniu. Klęka między moimi nogami i zawisa nade mną.

– Chcę do domu – mówię.

Nie reaguje.

Wkłada dłonie pod moją spódnicę, ściąga mi majtki i wpatruje się w moją nagą skórę.

– O Boże! Niezła z ciebie dupa.

Podciąga mi bluzkę, nachyla się nade mną i bierze w usta mój sutek. Ssie go, a ręką pieści mnie między nogami.

– Mmm – jęczy.

Obiema rękami łapię go za nadgarstek, próbując wyciągnąć jego dłoń spod jego nóg, ale jego mięśnie napinają się pod moimi palcami, zaciskając chwyt. Muska językiem mój sutek i przesuwają się do drugiej piersi. Odpycham jego tors, jęcząc, jednak nie zwraca na mnie uwagi i delektuje się moim ciałem.

Zachowuje się, jakby mnie nie widział.

Jakbym była jedynie jego zabawką.

Szczypie mój sutek zębami, a mnie całą przeszywa dreszcz. Sunę palcami po brzuchu do paska spódnicy.

– Tak. Twoja mała, wilgotna cipka jest na mnie gotowa, co? – mamrocze.

Tak, kotku.

Chwytam rękojeść noża ukrytego w spódnicy, podnoszę rękę i przyciskam ostrze do jego szyi.

Zamiera w bezruchu.

Zbiera mi się na śmiech.

Czuję na skórze, jak jego gorący oddech przyspiesza, kiedy unosi się nad moją piersią. Podnoszę głowę i kiedy spoglądam na jego twarz, mam wrażenie, jakbym lewitowała.

– Złaż ze mnie.

Boże! To wspaniałe uczucie, że nagle udało mi się go zmusić do przerwania zabawy. Wręcz niesamowite.

W tej chwili mogłabym zrobić z nim wszystko, co tylko bym chciała.

Powoli przesuwam się na swoje siedzenie, a ja podążam za nim, przyciskając ostrze do jego szyi. Przekładam nogi nad jego udami i siadam na nim okrakiem.

– Oprzyj ręce o dach – rozkazuję.

Ledwo oddychając, unosi je i kładzie nad głową.

Kierownica wbija mi się w plecy. Nachylam się nad nim, a moje twarde sutki napierają na materiał koszuli i przywierają do jego ciepłego torsu.

Wstrzymuje oddech, kiedy opuszczam wolną rękę i grzebię w jego kieszeni. Wyciągam kilka złożonych banknotów, uśmiecham się lekko i wkładam je do kieszonki swojej koszuli.

– Ręce za głowę. – Przyciskam mocniej ostrze.

Przeszywa mnie wzrokiem, lecz wykonuje polecenie.

W tej chwili pewnie zdołałabym uciec. Może by mnie nie złapał. Mogłby jednak spróbować odebrać mi broń. Koleś jego

pokroju – przystojny i przyzwyczajony, że dostaje wszystko, czego zapagnie – pewnie myśli, że nie warto sobie robić ze mną kłopotu.

Mogłabym odejść.

Jednak zostaję.

Powoli przesuwam się nad wypukłością w jego dżinsach i sunę dłonią po jego piersi.

– Po namyśle dochodzę do wniosku – szydę, podnosząc się na kolana tak, że wystająca z mojej koszuli pierś znajduje się na wysokości jego ust – że jesteś stworzony do zabawy, co?

Wciskam mu ją w usta, a on przyjmuje zaproszenie, strącając nosem moją koszulę z ramion i całkiem odsłaniając piersi. Ssie i skubie mój sutek, a jego gorący język delikatnie się droczy. Łapię faceta za kark i przyciągam do siebie, upewniając się, że nie przerwie pieśczoł.

– Rozepnij dżinsy i go wyjmij – szepczę mu do ust, schylam się i całuję go.

Poruszam biodrami i jęczę, kiedy rozprawia się z paskiem i rozsuwa rozporek.

Próbuje złapać mnie za biodra, ale przysuwam ostrze do jego szyi.

– Nie dotykaj mnie.

Odsuwa się, a ja napieram na jego usta. Czuję twardego, gorącego penisa ocierającego się o moją łechtaczkę.

– Nadal mnie pragniesz? – szepczę i spoglądam mu w oczy.

– Boże, tak. – Kiwa głową, otwiera szeroko usta i z trudem łapie oddech.

Nachylam się, kręcę biodrami i staram się go podniecić, ale już jest gotowy. Sięga do schowka, a ja całuję go w szyję, szczękę i skroń.

Nagle zamiera w bezruchu, więc przerywam pocałunek.

Spogląda za mnie i wywraca do góry nogami pudełko z prezerwatywami, jakby było puste.

Rzuca je na podłogę, szukając kondoma, który musiał się wyślizgnąć w schowku. Wyrzuca na podłogę papiery, serwetki i narzędzia, których nie rozpoznaje. Kiedy kończy, nadal ma puste ręce. Nic.

Nic nie znalazł. Nie ma zabezpieczenia.

Spinam się.

– Zostały dwie prezerwatywy – oznajmiam.

Podnosi na mnie bolesne spojrzenie. Ponownie na próżno przeszukuje schowek.

Zabieram z niego ręce.

– Trace...

Podskakuje, odrzuca głowę do tyłu, a ręce opiera o sufit.

– Cholera – mamrocze, wbijając wzrok w górę.

Czuję lekki ucisk w żołądku. Byliśmy razem trzy dni temu. W pudełku zostały dwie prezerwatywy. Jego bracia nie korzystają z tego samochodu.

Próbuję przyciągnąć jego wzrok, lecz nie patrzy na mnie.

– Mówisz poważnie?

Nie czekam na odpowiedź, schodzę z jego kolan, opadam na siedzenie pasażera i odkładam nóż.

– Daj spokój – prosi delikatnym tonem. – Nie wściekaj się, Krisjen.

Wyciąga do mnie dłoń, ale ją odtrącam i zapinam guziki koszuli, które wcześniej rozpięłam, aby wyglądać niczym seksowna przynęta dla seryjnego mordercy, napotkana na prowadzącej donikąd ciemnej drodze.

Trace się waha, jednak nastrój już szlag trafił. Zapina rozporek i pasek i wracamy z naszej małej gierki do rzeczywistości. Znowu mam osiemnaście lat, skończyłam naukę i nie uczęszczam już do katolickiej szkoły. On ma dwadzieścia lat i próbuje nie zrobić sobie wroga z jednej z najlepszych przyjaciółek swojej siostry, ponieważ wie, że będziemy na siebie często wpadać.

– Przez ciebie źle się czuję – oznajmia miękkim tonem. – Nie umawialiśmy się na wyłączność. Nie zakochałaś się chyba we mnie, co? Jestem idiotą.

Zamykam oczy i niemal wybucham śmiechem, bo rzeczywiście ma rację.

W naszej relacji nie chodzi o miłość.

Teraz nie mogę się już okłamywać. Nie jestem dla niego kimś wyjątkowym. Pewnie jestem jedyną, która mu odpisała tego wieczoru.

Mimo to polubiłam tego chłopaka. Bez zastanowienia godzi się na moje fantazje i odgrywanie ról, w których zdobywam władzę nad kimś, kto próbuje przejąć ją nade mną.

Kiwam głową i pocieram zmęczone oczy.

– Serio, Krisjen. – Łapie mnie za rękę. – Przepraszam. Nie wiedziałem, że łączy nas taki układ.

– Nie przepraszaj – mówię, cofając dłoń. Czuję się przez to jeszcze bardziej żałosna. – Masz rację. Nie bierzemy ślubu.

Napotykam jego spojrzenie i wymawiam w myślach jego imię i nazwisko. *Trace Jaeger*.

I Milo Price. Mój były chłopak. Dwóch mężczyzn, z którymi spałam.

Zawsze myślałam, że Milo będzie tym jedynym. Kiedy miałam dwanaście lat, wyobrażałam sobie swoje pierwsze prawdziwe doświadczenie miłosne jako namiętne pocałunki na skraju klifu nad morzem, z wiatrem rozwiewającym moją sukienkę. On byłby poetą. W tajemnicy księciem. Posiadałby zamek. Naprawdę wierzyłam, że to się wydarzy, ponieważ miałam głowę pełną marzeń i nigdy nie rozgryzłam swojej desperackiej potrzeby uwagi.

Mój pierwszy raz wyglądał jednak zupełnie inaczej. Byłam w drugiej klasie liceum, kiedy dostałam z przyjaciółmi zaproszenie na bal kończący się imprezą, na której oddałam się swojemu chłopakowi w obcym łóżku, a wszystko trwało zaledwie jedenaście minut.

Spałam z dwoma chłopakami.

I liczę, że Trace nie będzie ostatnim.

– Inni faceci zrobią dla mnie to samo – mamroczę.

– Dokładnie to samo?

– Pewnie mocniej.

Trace parska i rozsiada się na fotelu.

– Cóż, wiesz, że możesz na mnie liczyć, gdybyś w przyszłości potrzebowała przerwy od męża, za pięć czy dziesięć lat. Kiedy poczujesz ochotę na dobry i sprośny numerek.

Próbuje mnie rozśmieszyć, jednak bezskutecznie. Wyglądam przez okno. *Za dziesięć lat...* Boże, czy nadal będzie mi potrzebny, bym mogła poczuć, że żyję?

Obrazy rozbłyskują w mojej głowie, ale niemal natychmiast uświadamiam sobie, że nie chodzi o moją matkę, lecz o mnie. O mnie z jej włosami. W jej ubraniach. Z jej życiem.

– Chodź do mnie.

Próbuje złapać mnie za rękę, lecz mu się opieram.

– Chodź tu – szepcze.

Delikatnie odsuwam rękę, zanim ją złapie.

Trace stara się wszystkim przypodobać. Nie znosi, kiedy ktoś się na niego złości. Prawdopodobnie wynika to z faktu, że przez wiele lat unikał swoich czterech starszych burzliwych braci.

Macon, Army, Iron i Dallas.

Jego siostra Liv spotyka się z moją najlepszą przyjaciółką Clay, ale ona jest uosobieniem spokoju w porównaniu do reszty Jaegerów. Jestem pewna, że to również efekt wielu lat unikania pięciu starszych braci, którzy są niczym tornada. Mimo to kocha ich wszystkich.

Ich rodzice zmarli w odstępie dwóch miesięcy ponad osiem lat temu. Macon, najstarszy z rodzeństwa, został zmuszony do odejścia z armii, powrotu do domu i wychowywania dzieciaków. Wspomnienia Trace'a z dzieciństwa dotyczą wyłącznie jego starszych braci.

– Moglibyśmy wybrać się na randkę – oznajmia. – Masz moje pieniądze.

– Masz na myśli kieszonkowe? – Wyjmuję zwitek banknotów z kieszonki na piersi. Dwudziestodolarówka na zewnątrz, a znając go, pewnie w środku jednodolarówki. Wręczam mu kasę, po czym wkładam bieliznę.

Wsuwa pieniądze do kieszeni.

– Jestem mężczyzną, który zarabia na swoje utrzymanie. Dziękuję.

– Nie pozwolę się zabrać na randkę wywołaną poczuciem winy.

– Cóż, nadal mam ochotę na seks – dodaje, posyłając mi uroczy uśmiech. – To wszystko było twoim pomysłem i nieźle mnie podnieciłaś. – Wskazuje na swój wzwód. – Ta część, w której mnie okradasz, była cholernie seksowna.

Zmuszam się do zmrużenia oczu, ale tylko dlatego, że jestem zła na siebie, bo mam ochotę się uśmiechnąć. Tracę usilnie stara się poprawić mi nastrój i z jakiegoś powodu czuję potrzebę, by dać mu znać, że doceniam jego wysiłki.

Okazuje się, że ja też lubię się przypodobać.

– Próbowałam być twarda, tak jak twoja siostra i Clay – drocze się z nim.

Myślałam, że idzie mi dobrze, ale teraz sama już nie wiem.

– Cieszę się, że nie jesteś brutalna – mówi cichym tonem i dotyka mojej twarzy. – Podoba mi się to, że jesteś łagodna wobec ludzi. Nie zmieniaj tego.

To miłe słowa, lecz ta cecha nie zawsze się sprawdza. Łagodny charakter czyni ze mnie łatwy cel.

– Nie zmieniaj tego, okej?

Tak, okej. Nieważne.

– Zabierz mnie do siebie. – Obciążam rękawy koszuli i zapinam pasy. – Muszę odebrać swój samochód.

– Krisjen...

– Wszystko gra, Trace. – Nie patrzę na niego. – Nie jesteśmy parą. Nigdy nie byliśmy.

Okłamywałam samą siebie. Sama to sobie zrobiłam.

Jestem prawie pewna, że od początku byłam tylko przygodą na jedną noc. Pewnej nocy wiosną zeszłego roku poszłam za Clay przez tory do Sanoa Bay, pierwotnej osady St. Carmen.

Oficjalnie wszyscy jesteśmy teraz częścią St. Carmen, ale w Bay – miejscu, gdzie mieszkają Trace i jego rodzina – nikt nie lubi o tym słyszeć. Są bardzo przywiązani do swojej ziemi i chcą nią rządzić na własnych zasadach.

Oni są dzicy.

My wszystko ukrywamy.

Oni są biedni.

My wręcz przeciwnie.

Ich zwą Bagiennymi.

Nas Świętymi.

Clay zakochała się w Liv, niegrzecznej dziewczynie mieszkającej po złej stronie miasta, a ja straciłam głowę dla jednego z jej braci.

Nigdy mi jednak nie chodziło o miłość jak w przypadku Liv i Clay. Trace nie myśli o mnie po tym, jak opuszczam jego łóżko, a jeśli mam być szczerą, ja też zbyt o nim nie pamiętam.

Chłopak przekręca klucz, odpala silnik i po chwili wracamy na drogę, zmierzając w stronę bagien.

Kiedy mijamy bramę mojego domu, patrzę, czy światła na piętrze są nadal zgaszone. Trace skręca w prawo w ciemną drogę, a potem w lewo i w końcu przejeżdża przez most nad mokradłami.

Wyjmuję telefon i piszę wiadomość do brata.

Jadę do Bay odebrać samochód. Niedługo wrócę.

Marshall ma prawie trzynaście lat. Zazwyczaj nosi na uszach słuchawki, więc nie usłyszy, jak Paisleigh się zbudzi.

Odpisuje mi:

Skąd wiedziałś, że mam starego iPada?

Śmieję się sama do siebie i piszę:

Bo jesteś bystry. Tak jak ja.

Zabrałam mu wszystkie gadżety, kiedy dwie godziny temu zagoniłam ich do łóżek, ale nie poprosiłam o jedno urządzenie, które, jak mu się wydawało, trzyma przede mną w sekrecie. Może powinnam była. Gdyby rodzice surowiej egzekwowali mi porę snu, może właśnie uczyłabym się w college'u jak większość moich przyjaciół.

Wiem jednak, że Mars robi, co zechce. Jestem wystarczająco surowa, by wiedział, że troszczę się o jego dobry sen, ale nie na tyle, aby uczył się, jak się przede mną kryć. Czekają mnie cięższe walki niż te o iPady czy komórki.

O ile choć odrobinę przypomina mnie.

Kocham cię. Uściśnij ode mnie Jasona.

Odpisuje:

Zostaw moją poduszkę w spokoju.

Wybucham głośnym śmiechem i dostrzegam, że Trace rzuca mi ukradkowe spojrzenia. Mój brat ma poduszkę z wizerunkiem Jasona Momoa. Poduszkę z przystojniakiem.

Mój telefon wibruje.

Ładne kwiaty, przekomarza się Mars. Mama wygrzebała je ze śmietnika.

A ja je tam natychmiast wrzuciłam, odpisuję. Dobrej nocy. Śpij dobrze. Kocham cię.

Wkładam telefon do kieszeni, pogląsniam radio i oddalam się myślami od białych róż wyrzuconych do śmietnika w domu.

Uwielbiam dostawać kwiaty, ale nie od dziwnych mężczyzn.

Kusi mnie, żeby skontaktować się z ojcem i dziadkami i uświadomić ich, że matka próbuje wydać mnie za mąż. Nie wiem jednak, czy by ich to obeszło.

Nie zamierzam o nic prosić ojca. Nie chce wspierać swojej rodziny, więc nie sądzę, że będzie go obchodziło to, że mama szuka sposobu, by wydać mnie za jakiegoś bogacza.

Kropelki deszczu rozbijają się o szybę, ale i tak uchylam okno po swojej stronie i wdycham aromat wiatru. Subtelne światła St. Carmen i miękki blask gazowych lamp na Main Street znikają w bocznym lusterku, kiedy Trace zjeżdża z wiaduktu. Podskakujemy na torach, a droga pod kołami samochodu staje się kamiennista i wyboista, kiedy zapuszczamy się w dziki krajobraz Bay.

W starych, stojących w tym miejscu od stu lat chatach serwują najlepsze w okolicy gumbo i świeże owoce morza. Mijamy zaniedbane tereny, ciemne ganki ledwo widocznych zza zarośli domów.

Kładę ręce na kolanach.

Część mnie ożywa dopiero, gdy tu przyjeżdżam. Może to kwestia lejącego się z nieba żaru, który odczuwam tu nieco bardziej, albo ziemi chaotycznie porośniętej roślinnością, jakby drzewa chciały nią zawładnąć.

Przez ponad sto lat Seminole i Hiszpanie rościli sobie do niej prawa, walczyli, żyli, prowadzili wojny, aż w końcu zaczęli wspólnie na niej budować.

Kiedy przybyło więcej Europejczyków i chcieli zagarnąć bagna oraz piękne tereny nad oceanem, mieszkańcy Bay zjednoczyli się jako jeden naród i stanęli murem przeciwko światu.

Z upływem czasu, kiedy opór nie był już potrzebny, wspólnoty przestały współpracować, jednak Bay pozostało unikatowe. Po pięciuset latach nadal walczy o przetrwanie. Ten wspólny cel jednoczy jego mieszkańców.

St. Carmen także ma pasję, lecz nie jest ona równie ciekawa.

Trace pędzi drogą gruntową, mijają kilka domów i sklepów wzdłuż głównej ulicy, a potem skręca w lewo i zatrzymuje się przed swoim domem. Na zewnątrz zaparkowano pół tuzina pick-upów i innych pojazdów, a w oknach na parterze odbijają się światła.

Wyskakujemy z samochodu, zauważam swojego zaparkowanego obok płotu rovera, dokładnie w miejscu, w którym go zostawiłam.

– A to sukinsyn! – krzyczy ktoś w domu. – Mogłem zginąć!

Biorę głęboki wdech. *Iron Jaeger*. Jeden ze starszych braci Trace’a. Rozpoznaję jego głos przez proces eliminacji. Tylko on rzadko krzyczy, a pozostałe głosy dobrze znam. Gdyby to był Macon, najstarszy z nich, pewnie obróciłabym się na pięcie i zwała.

Mężczyźni wybiegają drzwiami wejściowymi i pędzą na błotnistą, mokrą od deszczu drogę. Ich dziewczyny czekają przy samochodach, śmiejąc się i osłaniając przed deszczem.

Płynąca z wnętrza muzyka sprawia, że budynek wibruje tak jak flaga Seminolów powiewająca na drzwiach garażowych. Bluszcz i mech pną się po zewnętrznych ścianach wiekowego różowego tynku podupadłej rezydencji w stylu hiszpańskiej misji. Jak zwykle wciągam powietrze, bo pachnie wspaniale.

Kiedy przekraczam łuk ciężkich drewnianych drzwi wejściowych, jedna z okiennic na drugim albo trzecim piętrze uderza o ścianę. Powietrze przeszywają krzyki i krzywię się na widok pospiesznie zbliżającej się w moim kierunku większej grupki osób.

Podskakuję, a Trace przyciąga mnie do siebie, odsuwając z ich drogi. Muzyka nagle cichnie, kiedy przeciskają się obok mnie przez drzwi.

– Co się, do diabła, dzieje? – mamroczę.

– Aligator wślizgnął się do basenu – wyjaśnia Army Jaeger, drugi najstarszy z braci.

Naciąga podkoszulek. Czarne włosy ma mokre, a kropelki wody ześlizgują mu się po olbrzymim tatuażu ośmiornicy, który zdobi jego ramię i spływa po lewej stronie torsu. Wcześniej myślałam, że rzadko nosi koszulkę, ponieważ wie, jak dobrze bez niej wygląda, ale w końcu domyśliłam się, że po prostu szkoda mu czasu. Kiedy jego bracia nie przysparzają mu wystarczająco dużo kłopotów, zajmuje się małym synkiem. Ma dwadzieścia osiem lat i jako jedyny z rodziny ma dziecko.

– Iron wpadł do wody, kiedy próbowaliśmy wyciągnąć potwora – dodaje.

Oczywiście, że tak. Któryś z Jaegerów zawsze balansuje na granicy życia i śmierci.

– Wszystko w porządku? – dopytuje.

On jedynie macha ręką i bierze kij bejsbolowy z wieszaka. Jego krótkie, ciemne włosy nadal połyskują od wody.

– Tak. Po prostu uważajcie. Zgubiliśmy go, ale może czaić się w pobliżu. Zamierzamy go poszukać.

Świetnie. Rozglądam się i dostrzegam wyrzucającego piwo Irona. Napina mięśnie pod ociekającym wodą ubraniem. Ciemne włosy ma przygładzone do tyłu. Zaczął je zapuszczać tego lata, a jego ciało nadal zdobi głęboka opalenizna. Żył na jego szyi pulsuje pod tatuażem.

Po chwili pojawia się kolejny z braci Jaegerów.

– Świetnie – mówi Dallas uszczypliwym tonem. – Trace woła, a ty od razu lecisz.

Dallas taksuje mnie zielonymi oczami, jakby wyobrażał sobie, że stoję w płomieniach.

Kieruję wzrok na ślady imprezy i zniszczenia w salonie.

– Właściwie to dopiero co przyjechaliśmy.

– Bądź ostrożny. – Trace się śmieje i ciska latarką w stronę brata.

Dallas ją łapie, odgarnia włosy do tyłu i nasuwa czapkę bejsbolówkę. Jest rok starszy od Trace'a. Ma dwadzieścia jeden lat. I nie przepada za mną.

Wręcz mnie nie znosi.

Army, Iron, Dallas i Trace. To czterech.

Na gorze głośno płacze Dex, syn Army'ego.

– Dlaczego ten dzieciak jeszcze nie śpi? – warczy Dallas.

– Bo wszyscy zachowujecie się cholernie głośno – burczy jego ojciec, ruszając w stronę drzwi.

– Army, serio. Gdzie mam poczekać? W starym pokoju Liv czy gdzieś indziej?! – woła za nim dziewczyna.

Spoglądam na kucyk na czubku jej głowy i jasnoczerwoną szminke, która pasuje do obcisłej spódnicy i koszulki. Krzyżuję

ramiona na piersi, ukrywając plamę po farbie, której się dorobiłam, pomagając dzisiaj Paisleigh w rysowaniu.

– Trzymaj się z daleka od pokoju mojej siostry – uprzedza ją Army.

Wypada przez drzwi z Dallasem, a za nimi rusza Iron, dopijając to, co zostało w butelce.

– Jak się masz? – zaczepiam go.

Nie patrzy na mnie, tylko kręci głową, wzdycha i odstawia piwo.

Mój dziadek jest sędzią okręgowym, który zawsze spotyka go na sali aresztowanego za różne wykroczenia. Włamanie z zamiarem popełnienia kradzieży, kradzież, a ostatnio... napaść. Iron uwielbia wdawać się w bójkę. Ma dwadzieścia cztery lata i nadal z tego nie wyrósł.

Niestety tego lata wyczerpał limit szczęścia. Jego ostatnie aresztowanie skończyło się zwolnieniem za kaucję, wyznaczeniem terminu rozprawy i w końcu ugodą obrończą. Odbędzie karę. Za tydzień ma się stawić do odbycia wyroku.

Nie grzeszę odpowiedzialnością, ale mam wrażenie, że nie powinienam przebywać w tym domu.

– Iron, idziesz?! – woła Dallas.

Iron posyła mi łagodne spojrzenie, a na jego ustach pojawia się cień uśmiechu. Na szyi ma wytatuowaną klepsydre z owiniętym wokół niej węzem, a kilka innych tatuaży zdobi różne części jego ciała. Nigdy nie przyglądałam mu się dokładnie, ale wiem, że na przedramieniu ma wytatuowaną palmę z szerokością i długością geograficzną Sanoa Bay, a na dolnej lewej części pleców wielkiego aligatora.

– Chyba nie mam nic lepszego do roboty, co? – Wzrusza ramionami.

Posyłam mu lekki uśmiech. Zawsze darzyłam go sympatią. Może nawet większą niż Trace'a. Iron jest zupełnie inny w towarzystwie kobiet i dzieci. Kiedyś zauważyłam, jak zaparkował motocykl, odebrał zakupy od starszej kobiety, włożył do toreb przypiętych do motocykla i podrzucił do jej domu, żeby nie

musiała dźwigać. To było dość zabawne, bo na początku kobieta uznała, że próbuje ją okraść, i usiłowała go uderzyć. Teraz mówią sobie po imieniu i raz na jakiś czas staruszka prosi go o podrzucenie jej jeżdżącego na wózku inwalidzkim męża na rehabilitację. Oczywiście nie na motocyklu.

Na zewnątrz rozlega się ryk uruchamianych silników. Iron, Dallas i Army się oddalają. Trace zostaje, lecz nie mam pojęcia, gdzie podziewa się Macon. Garaż był jednak zamknięty, kiedy się tu zjawiliśmy. Jeśli gdzieś jest, to właśnie tam.

Zero rodziców.

Jedynie pięciu braci.

W jednym domu.

Myślę, że niektórzy z nich chcieliby się wyprowadzić, ale nie wiedzieliby, co mają ze sobą począć w codziennym życiu bez rodzeństwa.

– Napijesz się czegoś? – proponuje Trace i otwiera kilka piw.

Ta sama klepsydra opleciona węzem, wykuta w żelazie i przy-mocowana do trzech cienkich skórzanych pasków zdobi jego prawy nadgarstek. Wszyscy bracia noszą takie same bransoletki. To herb rodziny – Tryst Six. Tryst po matce Tryście, a Six, bo jest ich sześcioro. Nie jestem pewna, kto wpadł na tę nazwę. Raczej nie nadali jej sobie sami.

Trace wyciąga w moją stronę butelkę. Nienawidzę piwa. Jestem pewna, że mu o tym wspominałam.

– Gdzie są moje kluczyki? – pytam.

– Wiesz gdzie.

Trzyma butelki w rękach i bierze z jednej potężny łyk.

– Mógłbyś mi je przynieść? Jak džentelmen? – Mrugam do niego.

Podczas mojej poprzedniej wizyty w tym domu wypłynęliśmy stąd łodzią, a on podrzucił mnie do domu. Muszę odzyskać samochód.

– Może zostawiłaś jeszcze jakieś inne rzeczy. Równie dobrze możesz się rozejrzeć – droczy się ze mną.

Unoszę brwi, zauważając jego sprytny plan, by zaciągnąć mnie do pokoju. Wspinam się po schodach.

– Na przykład mój wibrator? – mamrocze. – Częściej używam go tu niż w domu.

– To było niemiłe.

Rusza za mną, a ja powstrzymuję śmiech. Nie miałam zbyt często orgazmu z Trace'em, ale właściwie się go nie spodziewałam.

Nie uważam też, żeby się usilnie starał.

Czytałam gdzieś, że większość kobiet nie ma orgazmu podczas stosunku, więc uznałam, że zaliczam się do tej grupy.

Czasem zmuszałam go, by zwolnił, żebyśmy mogła pomóc sobie dojść. Jak się okazało, sporo razy musiałam korzystać z wibratora.

Mimo to świetnie całuje. Dotykanie go i bycie blisko niego na jakiś czas pozwalało mi zapomnieć o problemach.

Na jakiś czas.

Wbiegam po schodach, mijam zamknięte drzwi do pokoju jego siostry i lekko się uśmiecham, bo wiem, że spotkam się z nią, kiedy wróci do domu na Święto Dziękczynienia. Po prawej mieszczą się łazienka i pokój Macona, które również są zamknięte. Spoglądam na pokoje Irona i Dallasa oraz ten po lewej, należący do Trace'a.

Pokój Army'ego jest zamknięty, a płacz jego syna ucichł. W oddległym kącie korytarza znajdują się jeszcze zawsze zaryglowane drzwi. Nigdy nie widziałam, by ktoś tam wchodził lub stamtąd wychodził.

– Dlaczego nie chciałaś przyjść na przyjęcie? – pyta Trace, wchodząc za mną do swojego pokoju. Ruszam do jego biurka, które przypomina wysypisko śmieci.

Zaczynam przesuwając różne przedmioty w poszukiwaniu kluczy.

– Dzisiejsze czy wczorajsze?

Na krótko wyłapuję spojrzenie jego zielonych oczu i dostrzegam, że się uśmiecha. Odwracam wzrok, czując znajome

trzepotanie w brzuchu. Ten wyluzowany uśmiech wystarczył, by sześć miesięcy temu rozpoczęła się nasza przygoda na jedną noc.

– Nie jesteś jedynym celem w moim życiu, Trace.

Na dole trzaskają drzwi i w domu zapada cisza, kiedy ryk silników oddala się ulicą.

– Och, proszę, panno Conroy. – Odstawia jedno z piw, zachodzi mnie od tyłu i obejmuje w talii jedną ręką. – Uwielbiasz przychodzić do kwater służby, by być obsługiwaną.

Kręcę głową, podnoszę skrzynkę na narzędzia i jakąś umazaną smarem część od samochodu.

– Nie potrzebujesz mnie – oznajmiam. – W twoim domu kręci się sporo lasek.

Patrzę na rozkopaną pościel.

Chłopak trąca mnie nosem w ucho.

– Lubię sobie wyobrażać, że przez kolejne pięćdziesiąt lat będziemy się spotykać w miasteczku – oznajmia – a ty będziesz udawać uroczą żonę z Południa, podczas gdy ja będę wiedział, jak wyglądasz pode mną. Ja zauważę ciebie, ty mnie. Uśmiechniemy się do siebie, mijając się na chodniku i przypominając sobie przeszłość. Zegar tyka, Conroy. Bawmy się, dopóki możemy.

W jego głosie pobrzmiewa beztroska, którą uwielbiam, ale która sprawia też, że zamieram w bezruchu. Nigdy nie zachowuje się poważnie, a po sześciu miesiącach zadawania się z nim zaczynam podejrzewać, że to celowe działanie.

Przerywam poszukiwanie kluczy.

– Wiesz, że tak o tobie nie myślę, prawda? Jak o służbie.

Jego rodzina jest bogatsza od mojej. Moi rodzice uwikłani są w rozwód, a ojciec zostawił nas z niczym w trakcie tej walki. W przeciwieństwie do mnie Jaegerowie nie są tacy ubodzy, jak się wydaje.

– Ciii, nie niszczyć mojej fantazji – droczy się Trace.

Zauważyłam swoje klucze na stoliku nocnym, sięgam po nie i odwracam się do chłopaka.

– Jadę do domu.

– Wrócisz tu kiedyś?

Jego pytanie zbija mnie z tropu.

Nie.

Nie wrócę.

Nie czeka tu na mnie nic dobrego i pora się stąd zabrać. Potrzebuję planu. Kierunku działania. Może college'u?

Nadal nie mam jednak pojęcia, co począć ze swoim życiem.

Nigdy nie chciałam być prawnikiem, maklerem giełdowym czy dyrektorem generalnym.

Pragnęłam jedynie codziennie budzić się z przyjemnością. Liczyć się w czyimś życiu i czynić je lepszym.

Marzę o mężczyźnie, który będzie mnie ubóstwiał, pożądał i potrzebował.

Nie znajdę go w sypialni Trace'a.

– Może na siebie wpadniemy w mieście. – Lekko się uśmiecham. – W ciągu następnych pięćdziesięciu lat.

Ujmuję moją twarz w dłonie i niemal ociera się o mnie nosem.

– Przyda ci się jeszcze jedno dobre wspomnienie.

Odsuwam usta i już mam odtrącić jego rękę, kiedy rozlega się pukanie do drzwi.

– Trace? – Do moich uszu dociera kobiecy głos.

Drzwi stają otworem. Patrzę za niego, kiedy uwalnia mnie z objęć. Do pokoju zagląda brunetka, którą chyba widziałam na dole z dziewczyną Army'ego. Wydaje mi się, że ma na imię Carissa.

Na mój widok uśmiecha się i przygryza wargę.

– Potrzebujecie czegoś? – zwraca się do nas.

Spoglądam na nią. *Czy czegoś potrzebujemy?*

Dlaczego mielibyśmy...

Odwracam się do Trace'a, ale on tylko się we mnie wpatruje.

Nachyla się, kładzie ręce na biurku, więżąc mnie przy blacie, i przysuwa do mnie twarz.

– Powiedz jej, że dzisiaj należę do ciebie – żąda.

Co takiego?

W półtorej sekundy uzmysławiam sobie, że ta dziewczyna jest jego planem awaryjnym. Odpycham go i ruszam w stronę drzwi.

Jezu. Więc albo ja go zdobędę, albo ona?

Szarpię drzwi, a dziewczyna schodzi mi z drogi.

– Możesz zostać – zwraca się do mnie. – Obie możemy się zabawić.

– Krisjen nie ma odwagi – tłumaczy Trace, jakby mnie tam nie było. – A może się mylę?

Nie dam się na to złapać.

– Nie. – Zerkam w jego stronę. – Może pewnego dnia się odważę. Tyle że nie z tobą.

I wychodzę, trzaskając za sobą drzwiami.

Drań. Kusi mnie nieco, by zadzwonić do jego siostry i go wyspać, ale nie byłaby zdziwiona, a mi zostało jeszcze odrobinę dumy.

Poza tym ona go uwielbia.

Trace celowo zachowuje się nieodpowiedzialnie, lecz w przeciwieństwie do Milo jest miły. Niezbyt troskliwy, ale ani razu nie odniosłam wrażenia, że to coś osobistego. Nie kocham go, więc mnie to nie martwi.

To jednak było osobiste. Byłam w pełni świadoma, że nie będzie mu mnie brakowało, kiedy to, co nas łączy, się skończy, aczkolwiek to nie w jego stylu mówić o czymś takim wprost.

Słyszę dudniący o szyby deszcz, kiedy zbiegam po schodach. Ledwie zauważam, że w domu panują cisza i mrok. Na zewnątrz rozbłyska błyskawica, a ja ściskam w pięści kluczyki, po czym otwieram frontowe drzwi. Robię krok, ale zatrzymuję się, przypominając sobie o aligatorze.

Rozglądam się po podwórku i błotnistej drodze za płotem. Dostrzegam światła sąsiadującej z domem remizy strażackiej i warsztatu mieszczącego się po przeciwnej stronie ulicy. Daleko po lewej znajduje się bar, z którego dochodzi dudniąca muzyka.

Większość samochodów odjechała już spod domu Jaegerów i nie zauważam na zewnątrz nikogo ani niczego.

Chciałabym, by ktoś odprowadził mnie do auta, ale nie zamierzam prosić Trace'a o pomoc. Wyskakuję na podwórko, zatrzaskuję drzwi i rzucam się biegiem do wozu. Krople deszczu uderzają mnie w głowę, kiedy okrążam maskę, lecz zanim zdążę nacisnąć przycisk, by otworzyć auto, czuję, że coś jest nie tak. Samochód stoi nierówno. Zerkam na przednie koło od strony kierowcy i widzę kapcia. W tym samym momencie dostrzegam rozcięcie w oponie. Oczywiście. Jasne jak słońce.

– Uch! – Opuszczam głowę i warczę.

Cholera jasna, Aracely. Serio. Nawet nie jest zainteresowana Trace'em. Co ja jej zrobiłam?

Mam pewność, że to jej sprawka. Tego lata współczułam swojej przyjaciółce Amy, której wywinęła ten sam numer za to, że ta śmiała spotykać się z Dallasem i Ironem. A obaj są byłymi Aracely.

Widzę, jak się wkurza, że Święta tam sypia. Zabawia się z jej mężczyznami (ona tak to widzi). Trace jednak nigdy do niej nie należał. I sądziłam, że akurat ona mnie lubi.

Chyba pomyślała, że będzie musiała mnie tolerować, dopóki nie wyjadę do college'u, a skoro zostałam, daje mi teraz do zrozumienia, że mój czas w tym miejscu dobiegł końca.

Wzmaga się wiatr, a deszcz zacina z obu stron. Wsiadam do samochodu i wyciągam telefon.

Wybieram numer usługi holowania, ale słyszę tylko sygnał. Rozłączam się i próbuję ponownie, jednak przekierowuje mnie do poczty głosowej.

Zaczynam wybierać numer Clay, lecz daję sobie spokój. Dzisiaj wieczorem pracuje. Poza tym ma zajęcia.

Przesuwam kciukiem po ekranie telefonu. Mama, tata...

Milo mógłby po mnie przyjechać. Na pewno. Wszyscy by się po mnie zjawili, ale mogą się walić. Da się jechać z kapciem?

Myślę, że to może uszkodzić felgi czy coś, ale mimo to naciskam guzik i uruchamiam silnik. Wciskam gaz i niemal się przewracam. Łapię dłońmi kierownicę dla utrzymania równowagi.

– Cholera – wypalam.

Gaszę silnik, wychodzę na deszcz i okrążam samochód. Okazuje się, że w tylnym kole od strony pasażera również mam kapcia.

Wyrzucam ręce do góry.

– Jezu, Aracely. Chcesz, bym wyjechała, czy próbujesz mnie tutaj uziemić?! – wołam w stronę pustej ulicy, wyobrażając sobie, że sprawcyjni obserwuje mnie z lasu.

Cholera jasna.

Zamykam samochód, biegnę w stronę domu i pokonuję szybko schody. Po chwili otwieram na oścież drzwi do pokoju Liv, a gdy zauważam, że ktoś śpi na łóżku, zamieram.

Twarz wciśnięta w materac, brak koszulki... Nie mam pojęcia, kto to, ale tu się nie przekimam.

– To niemożliwe – jęczę pod nosem.

Łapię leżący w nogach łóżka koc, zamykam drzwi i maszeruję na dół. Do moich uszu docierają śmiech i jęki. Rzucam się na kanapę, po czym odkładam kluczyki na stolik kawowy, zrzucaam tenisówki i kładę się na plecach, naciągając na siebie koc.

Wyjdę na żalosną, zostając tu na noc. Nawet gdy przestanie padać, nie będę mogła wymienić koła, bo potrzebuję aż dwóch. Mam nadzieję, że rano dodzwonię się do pomocy drogowej.

Piszę wiadomość do brata.

Problemy z wozem. Utknęłam w Bay. Wróć rano.

Sięgam za siebie, znajduję jedną z wielu ładowarek, które walają się po całym domu, i podłączam telefon.

Krople deszczu odbijają na szybie światło księżyca. Błyskawica na sekundę rozświetla wnętrze pokoju. Z dołu dochodzą ciche dźwięki – śmiech, uderzenie, trzeszczenie – a ja nie mogę przestać wbijać wzroku w sufit i się w nie wsłuchiwać. Pewnie ktoś mógłby pomyśleć, że się złoszczę, bo te wszystkie odgłosy

prawdopodobnie wydaje Trace, ale jedynie zastanawiam się, czy ze mną też jest tak głośny, że aż można usłyszeć nas na dole.

Przypominam sobie, jak w zeszłym roku podczas wyjazdowego meczu naszej drużyny lacrosse'a słyszałam Liv i Clay. Były wrogami – nienawidziły się – ale wszystkie zawodniczki z drużyny dzieliły hotelowe pokoje. Spałam w łóżku z Amy, a one razem w innym. Kiedy się przebudziłam, zorientowałam się, że moje podejrzenia były słuszne. Wcale nie pały do siebie nienawiścią. Przysięgam, że słyszałam, jak pod prześcieradłem ściekał z nich pot, gdy się do siebie dobierały.

Kiedy poczułam, że Amy się wierci, nastawiłam budzik w telefonie i udawałam, że się obudziłam, bo Clay nie chciałyby, by dziewczyny w ten sposób się dowiedziały, że interesują ją laski. A może tylko Liv? Nadal czują do siebie taki silny pociąg. Ja nie czułam tego do nikogo.

Nigdy też nie odniosłam wrażenia, że ktoś pragnie mnie bardziej niż czegokolwiek innego.

Bardziej?

To nie Trace pyta.

Ktoś inny.

Jedna z moich głupiutkich fantazji.

Cofam się, kiedy rusza w moją stronę z błyskiem w oku.

– Odrobinę bardziej – droczy się.

Spoglądam na jego nagi tors i luźno wiszące na biodrach dżinsy. Czuję zapach jego mokrych włosów po tym, jak wskoczył do basenu po skończeniu pracy w ogrodzie.

Zamykam oczy, mój oddech staje się ciężki, a żołądek mi się skręca.

Zmniejsza odległość między nami, a ja się cofam i wpadam na zamknięte drzwi do swojej sypialni.

– Nie powinienes się przypadkiem zameldować u szefa? – pytam.

Sutki twardnieją mi pod koszulką, kiedy chwytą mnie za podbródek i przesuwa kciukiem po mojej wardze.

– Powiem mu, że musiałem zostać dłużej, by negocjować napiwek.

Napiwek... Hmm, och, zgadza się. Wyjmuję pieniądze z kieszeni i mu je wręczam, a on uśmiecha się z zadowoleniem i ciska je na komodę.

Pulsowanie między moimi nogami narasta. Wsuwam rękę pod koc i naciskam na wrażliwe miejsce.

Czuję jego szorstkie palce pod brzegiem swojej koszulki.

Serce mi przyspiesza, gdy moja dłoń naśladuje ruchy mężczyzny z fantazji.

Wstrzymuję oddech, kiedy podciąga mi bluzkę do góry, na piersi, i tak ją zostawia. Jego spojrzenie pali moją skórę.

Chłodne powietrze w domu chłoscze moje sutki. Czuję, jak się naprężają. Zsuwam koc i coraz mocniej się pocieram.

Łapie mnie za uda i podnosi.

– Rozłóż nogi – warczy miękkim tonem.

Robię to.

Rozsuwam szeroko uda.

Obejmuję go w pasie, kiedy niesie mnie w stronę krzesła przy biurku i językiem smakuje moje usta.

Ściskam jedną pierś, a łechtaczka mi pulsuje, kiedy kręcę biodrami, ocierając się o dłoń i odchylając głowę do tyłu.

Siadam na nim okrakiem, a on łapie mnie za biodra i nabija na swojego penisa.

– A teraz otwórz usta i daj mi się posmakować, dziewczyno. I nie przyznawaj się matce do tego, co robiliśmy, kiedy nie było jej w domu.

Ujeżdżam własną rękę, czując wzrok mężczyzny na cyckach i jego palce wplecione we włosy. Poruszam się szybciej, a moje piersi się kołyszają. Przygryzam wargę, by zamilknąć. Mój oddech jednak staje się szybki i płytki.

O Boże! Ja...

Ja...

Mrugam, otwieram oczy i zauważam postać majaczącą przy schodach, w wejściu do salonu. Żar rozlewa się po moim ciele.

O cholera. Wzdycham, odrywam od siebie ręce, naciągam koszulę i otwieram szeroko oczy.

Co jest, do cholery?

Człowiek podnosi butelkę piwa do ust i upija łyk.

Trace?

Serce wali mi w piersi.

– O mój Boże – mamroczę.

Nie jestem w stanie przełknąć śliny. Mam tak wysuszone gardło.

Patrzę w mrok. To nie Trace. Ten mężczyzna jest wyższy, ale nie wiem, który to z braci. Chmura przysłoniła księżyc i w pokoju jest niemal całkowicie ciemno.

Świetnie. Cholernie wspaniale.

To na pewno jeden z Jaegerów. Dżinsy. Brak koszulki. *Dokładnie jak w moim śnie.*

Naciągam na siebie koc, zakrywając podciągniętą spódnicę.

Staram się uspokoić oddech i pocieram oczy.

– Aracely pocięła mi opony – wyjaśniam. – Zniknę stąd, jak tylko uda mi się zamówić lawetę.

Mężczyzna milczy. Ryzykuję i znów spoglądam w jego stronę. Nadal stoi w tym samym miejscu.

Chyba mnie obserwuje.

Mrużę oczy, próbując go rozpoznać.

– O co chodzi? – wypalam. – Dlaczego się na mnie gapisz?

Siadam, naciągam na siebie koc i spuszczam nogi z kanapy.

– Możesz się tym przechwalać – oznajmiam, szukając w ciemności butów. – Kiedy pewnego dnia będę wyglądać, zachowywać się i pachnieć jak nieskazitelna para wartych piętnaście tysięcy dolarów szpilek i będę żoną prawnika albo bankiera, który smakuje jak klej, a co niedzielę prowadzi w kościele kampanię na rzecz wartości rodzinnych, będziesz mógł powiedzieć, że widziałeś, jak się masturbowałam na twojej kanapie, dobrze?

To jest prawie zabawne i zrozumiałabym, gdyby wybuchnął śmiechem. Mam to powtórzyć, by mógł nagrać filmik?

– Kim jesteś? – pytam i ponownie na niego patrzę, czekając na jakąś reakcję.

Nie widzę jego twarzy. Jak długo mnie obserwuje?

– Mam wyjść? – niemal szepczę. – Iść na piechotę do domu?

Milczy i lekko przechyla głowę na bok.

– Zechciałbyś mnie podwieźć? – naciskam. – Pozbyć się mnie z kanapy?

Stoi w bezruchu.

Jezu. Z czym, do diabła, ma problem?

Jakby dzisiejszy wieczór nie był wystarczająco koszmarny. Utknęłam w domu Trace'a, gdzie jestem mile widziana, o ile znikam nad ranem. Problem tkwi w tym, że już nie czuję się tu swobodnie.

– Trace jest na górze i pieprzy kogoś innego – oznajmiam miłym tonem, wbijając wzrok w trzymaną przez niego butelkę. – A co dziwne, mam to gdzieś.

Zerkam na tego człowieka i kręcę głową, a w oczach zbierają mi się łzy. Nie mam pojęcia, dlaczego mu o tym powiedziałam. Może zostawi mnie w spokoju.

– Przychodziłam tutaj, bo naprawdę nie mam nic do roboty. – Śmieję się pod nosem, ale tylko przez chwilę.

Czuje wbijające mi się w gardło igły. Spuszczam wzrok i przypominam sobie, jak śmialiśmy się z tego z Trace'em. Właściwie pomyślałam, że chociaż go nie kocham, to śmialiśmy się ze sobą jak z nikim innym.

– Chyba... – Zaciskam dłoń w pięść na kocu. – Chyba nie chcę myśleć, że to było bez znaczenia, wiesz? Bo to by oznaczało, że jestem po prostu taka płytka jak...

Nie kończę zdania. Kwestie matki są nudne.

– Czemu to robię? – mówię bardziej do siebie, lecz nadal czuję na sobie jego wzrok. – Czemu wszystko musi mieć znaczenie? Dlaczego muszę żyć albo pełnią, albo pustką? Jeśli coś mi nie wystarcza, to nic to dla mnie nie znaczy. Dlaczego?

Podbródek mi drży i muszę wyglądać w oczach typa żałośnie. Nad czym mam płakać?

– Pustką...

Słowa wydostają się z moich ust szeptem i nawet nie słyszę, jak mężczyzna oddycha. Butelka wisi w jego dłoni, przy nodze. Mimo to nie rusza się z miejsca.

Wstaję i składam koc.

– Nie stać mnie na college – wyjaśniam monotonnym tonem – bo mój ojciec zabrał wszystkie pieniądze, a nawet gdyby tego nie zrobił, dzieci...

Zamieram, wpatrując się w podłogę, na którą kapią łzy.

– Nie mogę zostawić ich z nią samych. – Dławię się słowami.

Nigdy jej nie zaufam. Nie po tym, co próbuje mi zrobić. Nie obdarzę też zaufaniem ojca. Ukrywam to, że mieszka ze swoją dziewczyną na Barony Lane, tylko milę od nas, a nie w Atlancie, tak jak sądzą mój brat i siostra. Jak inaczej miałabym wyjaśnić im, dlaczego nagle nie widują ojca?

– Moja matka chce, bym poślubiła Jerome'a Watsona. – Mówienie o tym boli, a łzy dławią mnie w gardle. – Trzydziestodwuletniego prawnika od podatków w korporacjach. Spotkałam go raz. Szuka ładnej, zdrowej żony, którą będzie mógł w kółko posuwać,

a która zajmie mu się domem i będzie zachodzić w ciążę. Musi być wystarczająco młoda, naiwna i niedouczone, by mu się nie sprzeciwiać.

Łzy nadal napływają mi do oczu, ale nie czuję smutku.

– Boję się – wzdycham. – Nie sądziłam, że polepszenie losu otaczających mnie ludzi będzie oznaczało spędzenie życia z kimś, kogo nie kocham.

Mrugam długo i z trudem.

– Ale czy to ma znaczenie, co? – Mój uśmiech jest wymuszony. – Cokolwiek zrobię, to i tak niczego nie zmieni. Równie dobrze mogę pomagać rodzinie i przy okazji uśmierzać ból ładnymi butami i torebkami.

Jakby to mogło oderwać moje myśli od świadomości, że zostałam sprzedana... W przeciwieństwie do tego, co on i moja matka ustalają odnośnie do mojej przyszłości, nie jestem ani niedouczona, ani naiwna.

Ciskam koc i ocieram łzy. Olać to. Przekimam się w samochodzie.

Nagle mężczyzna pojawia się za mną, przyciska się do mnie i obejmuje w talii.

Z moich ust wrywa się westchnienie.

– Nie. – Próbuję odepchnąć jego ręce.

Dość. Dość. Opieram o niego głowę, próbując się od niego oddalić, lecz nie jestem pewna, czy walczę, żeby się uwolnić, czy dlatego, że chcę kogoś uderzyć. Łzy płyną mi po twarzy, biorę oddech za oddechem.

Po chwili czuję płytkie oddechy na skroni. Mężczyzna powoli owija ramiona wokół mnie, zamykając mnie w uścisku.

Powolnym, mocnym, silnym, ciepłym.

Zamieram w bezruchu, a jego ciepło otula moje plecy. Jego pierś unosi się i opada przy moim kręgosłupie. Odprężam się, kiedy mnie przytula. Jedną rękę kładzie na moim brzuchu, a drugą sięga do policzka. Ociera się ustami o moje włosy.

– Jeszcze nie jesteśmy martwi – mamrocze przy mojej skroni.

Odwraca moją głowę i zanim udaje mi się dojrzeć jego twarz, całuje mnie, uciszając mój jęk. Zanurza język w moich ustach, a ja nie mogę oddychać, ponieważ trzyma mnie mocno i więzi sobą.

Kurwa...

Moje płuca krzyczą, a pożar trawi ciało. Wzdycham, odrywam od faceta usta i biorę wdech. On chwytą mnie za włosy i gryzie w szyję.

Krzyczę, a elektryczność biegnie od moich ud po czubek głowy. Zamykam oczy, serce zaś podchodzi mi do gardła, kiedy mężczyzna ściąga mi koszulę przez głowę. Unosi moje ręce. Zrywa ze mnie materiał.

Odrywa usta od mojej skóry. Przytrzymuje mnie za brzuch i rozpina mi spódnicę. Patrzę w dół, obserwując w ciemności jego ręce. Jego nadgarstek otacza ta sama bransoletka, którą noszą wszyscy Jaegerowie – trzy cienkie paski splecionej, brązowej skóry ze wzorem węża oplatającego klepsydrę.

Spódniczka mi opada, a on bierze moją rękę i prowadzi ją do moich ud, delikatnie zsuwając majtki, aż opuszki moich palców dotykają wilgotnej łechtaczki.

– Nie przerywaj – szepcze, całując moje włosy.

Lekki pot rosi moje czoło i nie mogę się ruszyć. Nie jestem w stanie myśleć.

Mężczyzna pożera moją szyję i gniecie piersi, a żar napływa między moje nogi i rozlewa mi się po ciele.

– O Boże – jęczę. – Przestań, przerwij, proszę. Nie mogę oddychać. Brak mi tchu.

Napiera jednak na mnie od tyłu, a jego dżinsy delikatnie ocierają się o moje pośladki. Prawie dotyka mojej wrażliwej skóry.

Przygryzam wargę tak mocno, że czuję przeszywający ból.

Nie mogę przestać. Nawet mnie to nie obchodzi. Odsuwam bieliznę, wyginam się w jego stronę, opieram głowę na jego piersi i powoli pocieram się ręką, wiedząc, że mnie obserwuje.

Ponownie zamykam oczy, delektując się dotykiem gorącej skóry jego dłoni. Kojarzy mi się z drewnem, ziemią, benzyną i smarem. Uwielbiam to, że bracia Jaeger noszą ślady swojej pracy na ubraniach i to wyłącznie tej pracy zawdzięczają swój wygląd fizyczny.

Robi się coraz twardszy. Opiera podbródek na czubku mojej głowy, łapie mnie za prawe biodro, a drugą ręką chwyta pośladek.

Ocieram się o niego, odczuwając dreszczyk podniecenia. Nieco większy. Biorę wdech. Głębszy. Podoba mi się, że mnie obserwuje. Wbija palce w moją skórę, zagłębia je w nią, ciągnie nimi, zachęcając, bym sobie mocniej dogadzała.

– Ach – jęczę. – Ach. – Moje ruchy stają się coraz pewniejsze, szybsze i po chwili...

Warczy, przyciąga mnie do siebie, a jego pocałunki zapierają mi dech w piersi.

Zanim udaje mi się dojść, prowadzi mnie do kanapy, trzymając rękę na moim brzuchu. Podnoszę kolano, opieram się o niego i słucham, jak rozpina pasek.

Zaciskam dłonie na kanapie, a mój brzuch przyciska się do chłodnego skórzanego obicia.

Opiera ręce na kanapie obok mojego ramienia. Jęczę, kiedy wędruje palcami po moim kręgosłupie.

Czuję jego oddech przy uchu.

– Krisjen – szepcze, a ja czuję gęsią skórę. – Nie mów o tym Trace'owi.

Jego brata nie będzie to obchodziło, ale przytakuję.

Wsuwa we mnie czubek penisa, obejmuje moje biodra i przyciąga do swoich, wbijając się we mnie.

Rozciągam się, kiedy się we mnie zanurza. Wyrzywa mi się krzyk, ale on zakrywa mi usta dłonią.

Czuję na plecach ciężkie unoszenie się i opadanie jego torsu. A potem przestaje się poruszać – tylko oddycha – i wydaje mi

się, że coś powie, lecz milczy. Przyciska nos do moich włosów i wdycha ich zapach.

Moja cipka się na nim zaciska, przesuwam się nieco, by złagodzić nacisk, bo jest tak głęboko we mnie.

Po chwili... mężczyzna się podnosi, ponownie przejmuje kontrolę i napina biodra. Kolejny raz, najpierw powoli, pozwalając mi się do siebie dopasować, a potem wbija się we mnie tak mocno, że pozostaje mi jedynie trzymać się kanapy.

Włosy kleją mi się do pleców. Zaciskam na nim nogi, delektując się jego dotykiem. Powiedziałam, że przychodzę tutaj, bo nie mam nic lepszego do roboty, ale pragnę właśnie tego.

Łapie mnie za biodra, ssie moje ramiona, gryzie plecy, przez co trudno mi powstrzymać się od głośnych jęków. Nie obchodzi mnie, kto nas zobaczy. Nie chcę, by przerywał.

Czuję nadciągający orgazm, podnoszę się na łokcie i zaczynam na niego napierać. Nachyla się nade mną. Pot spływa mi po plecach. Czuję jego gorący oddech na włosach.

Czuję wszystko. Gęste powietrze na skórze. Chmury gromadzące się nad domem. Skórzaną kanapę pod sobą, wilgotną od mojego potu.

Trzyma mnie, jakbym jeszcze nie umarła.

Pod powiekami palą mnie łyzy. Uśmiecham się, kiedy się nachyla, łapie mnie za gardło i przyciąga do siebie swoją głowę. Bierę jego dłoń, czując skórzaną bransoletkę i ciepły metal owinięte wokół nadgarstka.

Wyginam plecy w łuk, przyjmując jego pchnięcia i łapiąc powietrze, aż... moje uda zalewa żar, pali mnie od wewnątrz i wreszcie dochodzę. Jęczę w przyciśniętą do ust rękę i robię się cholernie wilgotna. Jego ciałem szarpią krótkie, wolne dreszcze. Warczy mi do ucha i czuję, jak we mnie dochodzi.

O Boże! Trudno mi złapać oddech. O Boże!

Chwytałem powietrze, próbując się uspokoić, i wyczerpana opadam na kanapę.

– Pewnego dnia – szepcze mi do ucha, ściskając mnie za gardło – kiedy będziesz wyglądać, zachowywać się i pachnieć jak nieskazitelna para wartych piętnaście tysięcy dolarów szpilek i będziesz żoną prawnika albo bankiera, który smakuje jak klej oraz chwali się tobą jak swoim małym trofeum... – Przesuwa językiem po moim uchu, szydząc ze mnie. – Będę mógł się zastanawiać, czy to nie dla mojego syna udaje tatusia.

Otwieram oczy szeroko, a moja cipka zaciska się na nim jeszcze raz, kiedy męczyzna się ze mnie wysuwa, po czym zapina dżinsy i pasek.

Leżę przez sekundę, a moje ciało już za nim tęskni. Zanim się przewracam i rozglądam, on już znika.

– Cholera jasna. – Rozglądam się po ciemnym, pustym salonie. – Kto to, do diabła, był?